Światowid

Nr. 48/746 ROK XV
26 LISTOPADA 1938
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką



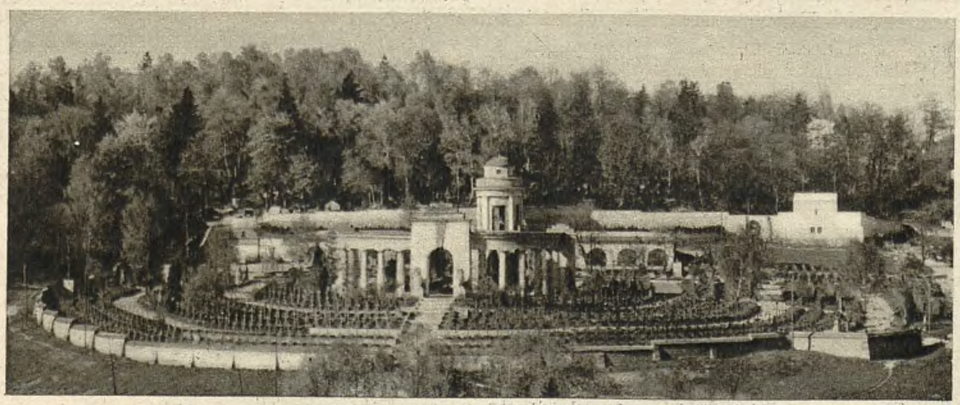
DWAJ MONARCHOWIE *Wielkie znaczenie przypisuje się w świecie politycznym wizycie króla rumuńskiego Karola II. wraz z następcą tronu Wielkim Wojewodą Michałem w Londynie, jako gości króla Jerzego VI. Na zdjęciu obaj monarchowie, jadący z dworca*

W 20-LECIE BOHATERSKIEJ OBRONY LWOWA



Stary herb „zawsze wiernego" miasta Lwowa, odznaczony orderem „Virtuti Militari". Fot. M. Münz, Lwów

Marszałek Józef Piłsudski wyróżnił Lwów z pośród miast polskich, nadając mu order „Virtuti Militari". Był to złożony imieniem całego narodu polskiego hołd dla tego miasta, które, w księdze swoich dziejów mając tyle kart bohaterskiego męstwa i ofiarnego patrjotyzmu, zyskało sobie nie na przemijającą tylko chwilę, ale na całą naszą przyszłość najgłębszą wdzięczność rodaków za to, że gdy podniecony obcą intrygą wróg chciał je oderwać od wspólnej Macierzy, broniło swej polskości przez długie miesiące i w walce tej nie spoczęło, aż zdobyło sobie i całej Polsce trwa-



Cmentarz Obrońców Lwowa.

wypadków, uroczystości lwowskie przybrały z natury rzeczy tem podnioślejszy charakter. Do ich uświetnienia przyłączyło się przybycie licznych przedstawicieli polskiego społeczeństwa z drugiego brzegu Olzy, będące wzruszającym symbolem jedności wszystkich Polaków. Zjechali się licznie do Lwowa ci, którzy niegdyś w piątym pułku piechoty Legjonów walczyli o polskość Lwowa, a z których dzisiaj niejeden zajmuje w wojsku polskiem lub w cywilnem społeczeństwie wybitne stanowisko. Trwałą pamiątką tegorocznych uroczystości było poświęcenie kamienia węgielnego pod za-



Slązaczki składają wieniec na grobie nieznanych obrońców Lwowa
Fot. Kotyński — Lwów.



Delegacje składają wieńce na grobach Obrońców Lwowa.
Fot. Kotyński — Lwów.







le zwycięstwo. A walka ta na tem głębszą wszystkich Polaków zasługuje wdzięczność, że w bohaterskich bojach wzięli udział nietylko ci, którzy przez długie lata wielkiej wojny oswoili się z hukiem armat, ale nawet najmłodsze pokolenie, trzymające niewprawną jeszcze ręką broń. Nadano im nazwę „Orląt", bo istotnie męstwem i odwagą, zapałem i wzniosłością celów byli wprost zdumiewającem zjawiskiem. Utrwalona jest pamięć tych bohaterskich walk o polskość Lwowa nietylko w licznych księgach, ale i ustnej tradycji, którą pozostali przy życiu przekażą następnym pokoleniom. To też corocznie pamięć rozstrzygających bojów o polskość Lwowa obchodzona jest uroczyście. W tym roku, w roku 20-lecia owych pamiętnych

J. Eks. ks. Arcybiskup Metropolita lwowski dr. Bolesław Twardowski, dokonywa poświęcenia kamienia węgielnego pod zakład wychowawczy dla biednych chłopców.
Fot. Kotyński — Lwów.

Przybyli na zjazd 5 p. p. Legj. pp. (od lewej) wojew. lwowski dr. Biłyk, gen. Karaszewicz - Tokarzewski, gen. Zulauf i gen. Mond w pierwszym rzędzie, w dalszych inni uczestnicy Zjazdu.
Fot. Kotyński — Lwów.

Sztandar bohaterskiego 5. p. p. Leg.
Fot. Kotyński — Lwów.

klad wychowawczy dla biednych chłopców. Powierzony opiece tak zasłużonego na ziemiach naszych Zgromadzenia Zakonnego OO. Salezjanów, zakład ten, według ślubowania uroczystego przedstawiciela Zakonu, wychowywać będzie młode pokolenie w tym samym duchu gorącego przywiązania do Wiary i Ojczyzny, jakiego ofiarne dowody złożyli ci, którzy otoczeni powszechną czcią, spoczywają dziś na cmentarzu Obrońców Lwowa. Za pięć lat, w 25-lecie wypadków roku 1918, zakład ten będzie już oddany do powszechnego użytku. A tak tegoroczne uroczystości lwowskie wśród szarych dni bieżących stanowią jasną i barwną chwilę, są nietylko hołdem, złożonym przeszłości, ale i budowaniem przyszłości, w tym samym duchu pojętej.

HOLENDERSKA PARA KSIĄŻĘCA W POLSCE



Ks. Bernard, który wraz z Małżonką, następczynią tronu holenderskiego, ks. Juljaną, bawił w Polsce, wziął udział w polowaniu w Iwnie. Na zdjęciu przyjazd ks. Bernarda z polowania do pałacu hr. Mielżyńskich. Ag. Fot. „Światowid".



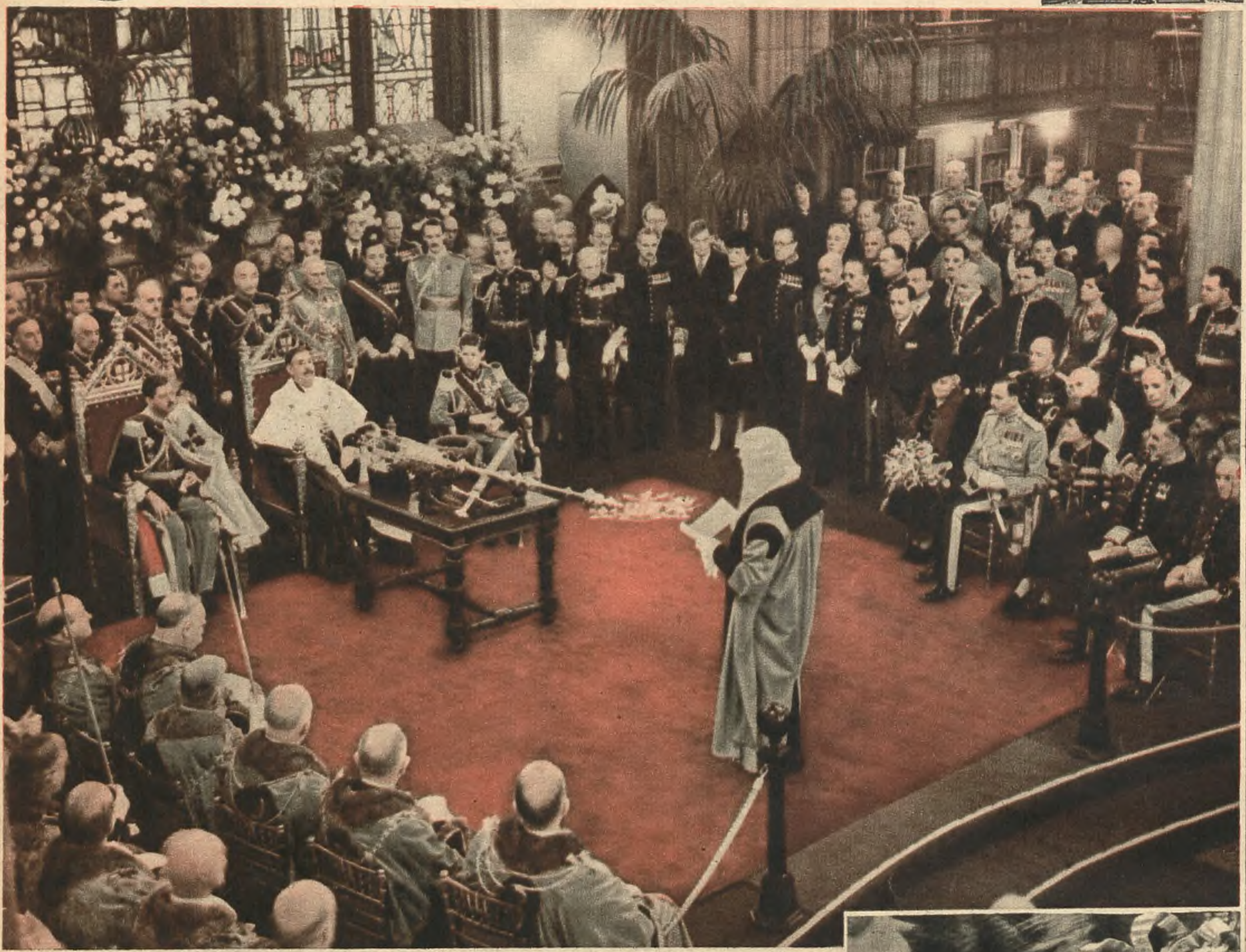
Ks. Juljana i jej małżonek Bernard, którzy w czasie swego pierwszego pobytu w Polsce pozyskali sobie tyle sympatji w naszem społeczeństwie, bawili ponownie w naszym kraju, jako goście hr. Mielżyńskiego z Iwna. Na zdjęciu następczyni tronu holenderskiego w towarzystwie (od lewej) hr. Oehnhausen i ks. Erwin Lippe-Biesterfeld. Ag. Fot. „Światowid".

POLSKIE DZIECKO W POLSKIEJ SZKOLE!

✦

Poprzyj zbiórkę na szkoły polskie za granicą!

WIZYTA KRÓLA KAROLA II. W LONDYNIE



Londyn składa hołd królowi Rumunji: przedstawiciel Zarządu miasta odczytuje adres hołdewniczy, którego słuchają król Karol II. i Wielki Wojewoda Michał, siedzący po obu stronach Lorda Mayora, Sir Franka Bowater. The Central Press Photos — Londyn.

Według powszechnego zdania sfer politycznych, wizyta króla rumuńskiego Karola II i następcy tronu Wielkiego Wojewody Michała w Londynie znaczeniem swojem daleko wybiega poza zwykłe odwiedziny kurtuazyjne. Jest ona niewątpliwie stwierdzeniem poważnego stanowiska, jakie Rumunja zajęła w powojennym świecie politycznym, a zarazem dowodem, że jej władca nadal zamierza prowadzić swój kraj w duchu niezależnej polityki.



Królowa angielska Elżbieta przybywa na przyjęcie, wydane przez króla Karola II. w siedzibie Poselstwa rumuńskiego w Londynie. Sport & General — Londyn.



Książę i księżna Kentu oraz Wielki Wojewoda Michał w rozmowie po bankiecie, wydanym przez Karola II. na cześć króla angielskiego Jerzego VI. The Central Press Photos — Londyn.



Król Karol II. w rozmowie z Lordem Mayorem Londynu Sir Frankiem Bowater podczas śniadania na ratuszu londyńskim.



Na prawo: Książę i księżna Gloucester udają się na przyjęcie, wydane przez króla Karola II. w apartamentach Poselstwa rumuńskiego.



Poniżej: Następca tronu rumuńskiego, Wielki Wojewoda Michał w rozmowie z premjerem angielskim Mr. Neville Chamberlainem, podczas przyjęcia na ratuszu londyńskim.
Zdjęcia Sport & General — Londyn.

GDY STARA UCZELNIA ŚWIĘCI SWÓJ JUBILEUSZ



P. min. W. R. i O. P. prof. Świętosławski dekoruje sztandar Gimnazjum i Liceum im. B. Nowodworskiego krzyżem kawalerskim orderu „Polonia Restituta" podczas uroczystej akademji w teatrze miejskim.



Odznaka pamiątkowa uczestników uroczystości jubileuszowych.



Uroczystości jubileuszowe rozpoczęło nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej, w którem wzięli udział również dawni profesorowie i uczniowie tego zakładu z J. E. ks. biskupem dr Rospondem na czele.



B. rektor U. J. dr Zoll i jego wnuk — najstarszy i najmłodszy uczeń gimnazjum Nowodworskiego — rzewny epizod z uroczystości jubileuszowych.



Bartłomiej Nowodworski, kawaler maltański, założyciel święcącej obecnie jubileusz krakowskiej uczelni.



Dyrektor gimnazjum Nowodworskiego Kazimierz Lewicki, wygłaszający inauguracyjne przemówienie na uroczystej akademji w Teatrze im. J. Słowackiego.



Na lewo: P. min. W R. i O. P. prof. Świętosławski i rektor U. J. prof. Lehr-Spławiński w otoczeniu przedstawicieli Senatu akademickiego i dostojników cywilnych i wojskowych, przyjmują przed Collegium Novum U. J. defiladę obecnych wychowanków gimnazjum.

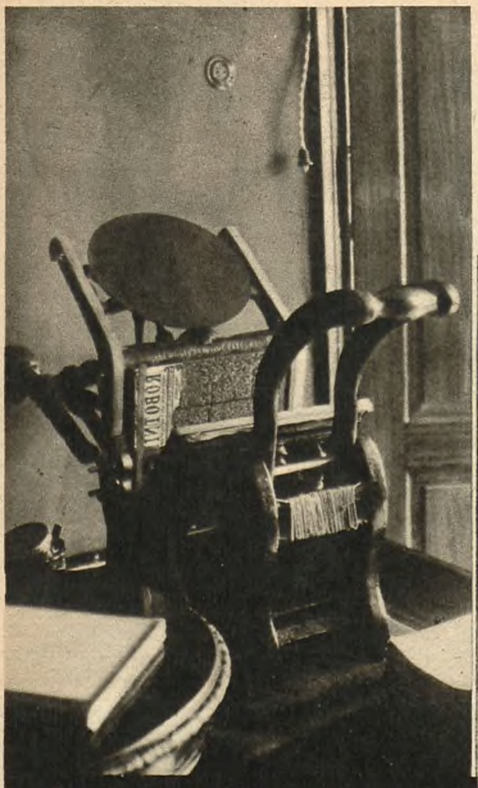


Na prawo: Na boisku przed obecnym gmachem gimnazjum gromadzą się uczestnicy uroczystości jubileuszowych

Rzadki to wypadek, by jakiś zakład naukowy obchodził dzisiaj 350-lecie swego istnienia. To wiek, nawet w Krakowie, którego uniwersytet sięga wstecz na przeszło pięć wieków swej działalności, samą liczbą lat wzbudzający szacunek. A cóż dopiero, gdy szkoła ta zawsze przodowała nie tylko miejscowym, ale i wszystkim wogóle polskim uczelniom, i to zarówno pod względem naukowo-wychowawczym, jak i narodowym. Że zaś na takie zasługi powołać się może Gimnazjum i Liceum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie (dawniej zwane gimnazjum św. Anny lub I-e), tego dowodem są długie spisy jego uczniów, błyszczące świetnemi w dawniejszych i nowszych dziejach Polski nazwiskami, że wymienimy tylko późniejszego hetmana i króla Jana III, a z przedstawicieli nauki i sztuki Tarnowskiego i Wyspiańskiego. Uznał te zasługi rząd Rzeczypospolitej, odznaczając Gimnazjum orderem Polski Odrodzonej, uznało je całe społeczeństwo polskie, urządzając starej uczelni godną jej uroczystość jubileuszową.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

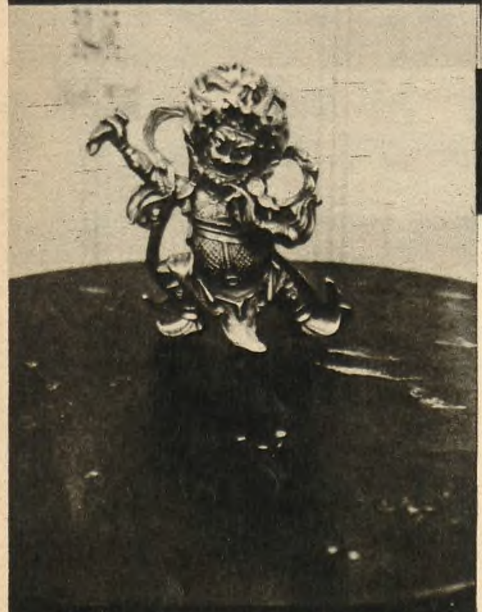
BOSTONKA
Józefa Piłsudskiego



Bostonka, ręczna maszyna drukarska, na której Józef Piłsudski odbijał nielegalne druki w latach 1899—1900.



Dom przy ul. Piłsudskiego 19 w Łodzi, w którym mieszkał i został aresztowany Józef Piłsudski. Dom zamieniono obecnie na muzeum.



W tej figurce Józef Piłsudski chował klucz od drukarni.
Zdjęcia Foto-Ross, Łódź.

W latach 1899—1900 mieszkał w Łodzi przy ul. Wschodniej 19 (dziś J. Piłsudskiego) Józef Piłsudski, rozwijając żywą działalność niepodległościową i drukując „Robotnika" w zakonspirowanej drukarni. W mieszkaniu tem został aresztowany. Obecnie zarząd miejski zrekonstruował mieszkanie Józefa Piłsudskiego według stanu z 1899—1900 i przerobił je na muzeum, które zostało otwarte w 20-lecie Niepodległości. Ze wzruszeniem wchodzi się do skromnego mieszkania, w którem przyszły Wódz Polski i jej Odrodziciel pracował jako drukarz i redaktor, a równocześnie bojownik o Niepodległość Ojczyzny.



Biurko, przy którem Józef Piłsudski pracował w Łodzi, drukując nielegalnie „Robotnika".



Gen. von Studnitz
komendantem wojskowym Sudetów

Gen. Bogusław von Studnitz, dotychczasowy attaché wojskowy Ambasady niemieckiej w Warszawie, został przeniesiony do Reichenbergu, stolicy prowincji sudeckiej, gdzie będzie urzędował przy boku namiestnika Konrada Henleina, jako dowódca brygady piechoty, czyli komendant wojskowy Sudetów. W ciągu trzyletniego pobytu w Polsce generałostwo von Studnitz umieli pozyskać sobie przyjaźń elity towarzyskiej Warszawy, która żegnała ich z żalem, życząc powodzenia na nowem stanowisku.

Gen. von Studnitz, b. niemiecki attaché wojskowy w Warszawie.



Na prawo: Gen. von Studnitz i jego małżonka żegnają się z gronem znajomych przed odjazdem z Warszawy do Reichenbergu. Ag. Fot. „Światowid"



Ognisko obozowe „polskiego Robinsona" dr. St. Jarosza, który wespół z psem Tedi samotnie spędził szereg miesięcy na Wyspie Kościuszki.

Echa Robinsonady na Wyspie Kościuszki

Na północnym Pacyfiku w pobliżu wyspy Księcia Walji leży Wyspa Kościuszki. Dr William Dall, kierownik jednej z pierwszych amerykańskich ekspedycyj na Alaskę około r. 1879 nadał jej tak miłą dla nas Polaków nazwę. Dlaczego tak nazwał, niewiadomo. Był może wychowankiem wojskowej akademji w West Point, gdzie żyje pamięć Kościuszki jako założyciela. A może nazwę tę zawdzięczamy wpływom gen. Krzyżanowskiego, przebywającego wówczas w służbie rządowej na Alasce? Niewiadomo! Są to tylko moje przypuszczenia, gdyż ani w Waszyngtonie ani w San Francisco, gdzie znajdują się akta, dotyczące pierwszego okresu administracji amerykańskiej Alaski, żadnych danych nie znalazłem. Nazwa wyspy Kościuszki jest oficjalną, wprowadzoną na mapach; Indjanie jednak nazywają ją Shakan, co w narzeczu szczepu Klingwitt ma oznaczać „wielka wieś". A biali, tamtejsi traperzy i rybacy, którzy są mistrzami w swym zawodzie nie bardzo jednak orjentują się w historji i nazwę tę uważają za... jedną z rosyjskich. Tak samo sądzą o nazwie Zaremby i Wojewódzkiego, Polaków będących w początkach ubiegłego stulecia w służbie rosyjskiej, na których cześć ich imieniem Rosjanie nazwali dwie wyspy, leżące pomiędzy Wyspą Kościuszki a portem Wrangell.

Wyspa Kościuszki znajduje się pod 56° szerokości półn. i 134° długości zach., oddalona jest od brzegów Alaski około 200 km. Ze względu na krótki okres wegetacyjny i zbyt wielkie opady atmosferyczne (w tych okolicach znajduje się t. zw. biegun wilgotności) wyspa ta podobnie jak i sąsiednie, prawie że nie jest zaludniona. Osadnictwo jest tam tylko sezonowe. Przed kilku laty przez kilka miesięcy wyrębywali tam lasy drwale. W tej części Alaski bowiem występuje niesamowicie piękny gatunek świerka „picea sitchensis", dochodzący do 60 m wysokości. Ale drwali tych nie możemy uważać za mieszkańców wyspy, gdyż mieszkali oni w swych domkach na olbrzymiej tratwie, którą statek holuje, gdy zmieniają teren wyrębu. Tak samo zrzadka osiedli się jakiś traper. A ciężkie jego życie. Ludzi takich napewno tylko tragedja tam zagnała, by dalej byli ofiarą innej tragedji. Ileż razy bowiem burza obalając drzewa rozstrzaska szałas trapera? Ileż razy łódź rozbije się o zdradliwe rafy?

Najbliższą wsią indjańską jest Klawak, oddalona około 60 km od Wyspy Kościuszki. Mieszkańcy wsi uważają się za właścicieli wyspy, jako że zdawien dawna należała do ich terenów rybackich i myśliwskich. Z tego powodu trwa cicha nienawiść między nimi a białymi przybyszami. Każda rodzina ma swoją zatokę do łowienia ryb, i każdy traper zastawia paści na zwierzynę tylko na swojej „linji". Do wnętrza wyspy Indjanie nigdy nie zapuszczają się. Wierzą, że tam złe duchy mają swoją siedzibę; oddalają się dlatego od brzegów tylko na odległość dnia drogi.

A zwierzyny jest mnóstwo. Ptactwa morskiego całe stada. Nigdy nie wyobrażałem sobie, by również orły i kruki spotykać stadami. A tam spotykałem. Przeważnie nad potokami, jesienią, gdy łososie dążą na tarło. Rozgrywa się tam wtedy dramatyczna scena. Łososi takie masy, że niejednokrotnie grzbiety ich sterczą ponad wodą a drapieżne ptactwo rzuca się, czyniąc straszne spustoszenie w rybostanie. Dlatego też władze płacą za każdego ubitego orła 1 dol. nagrody.

Tak samo władze płacą aż 20 dol. nagrody za każdego zabitego wilka. Ten znowu morduje bezlitośnie sarny. Obliczono, że w ciągu roku potrafi zniszczyć 40 sztuk. A sarny z gatunku „sitca" bardzo są miłe. Spotykałem je często ponad górną granicą lasu. Człowieka nigdy widocznie nie widziały i biorąc mnie za inne porządne zwierzę, które im krzywdy nie zrobi, pozwoliły się z odległości kilkudziesięciu kroków filmować. Ze zwierząt futerkowych występują łasice, kuny, gronostaje, trafiają się również wydry i bobry. Te ostatnie jednak są chronione i polowanie jest na nie zabronione. *Dokończenie na str. 10.*

Dr Jarosz zatyka polską flagę na Mount Francis, najwyższym szczycie na Wyspie Kościuszki.

Wszystkie zdjęcia autora





Pierwotna puszcza.

1 *Spotkanie z niedźwiedzicą i piastunem*

2 *Tamy zbudowane przez bobry.*

3 *Ławice łososi w potoku.*

4 *Połów łososi na sieci.*

5 *Nowoodkryty szczyt który dr. Jarosz zaproponował nazwać im. gen. Krzyżanowskiego.*

6 *Nowoodkryte jezioro Marszałka Piłsudskiego.*



1



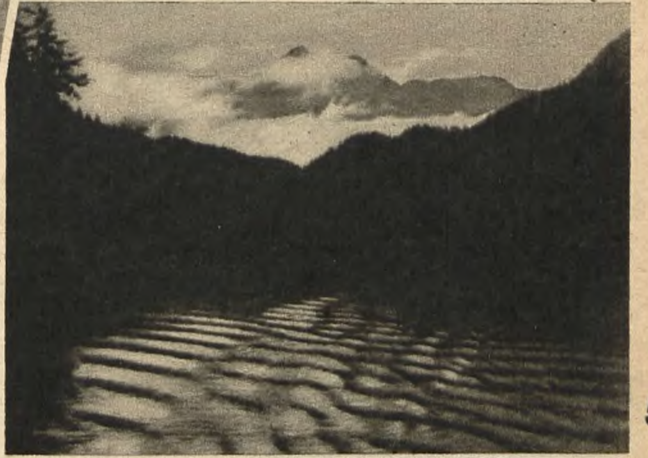
2



3



4



5



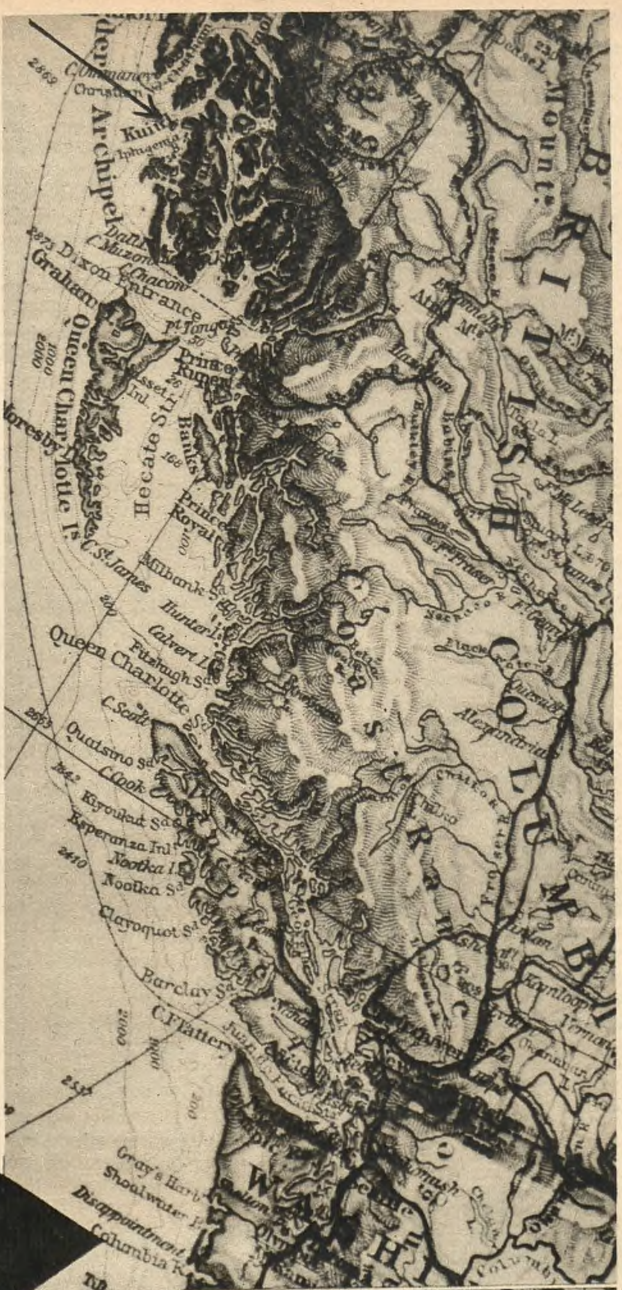
6

Dokończenie ze str. 9-tej.

Trzeba wreszcie wspomnieć o najpospolitszym zwierzu, którego codziennie spotkać można, o niedźwiedziu. Brunatnych, alaskańskich olbrzymów na wyspie niema. Są tylko poczciwe niedźwiedzie czarne. Z wiosną możemy je spotykać wysoko w górach, ponad górną granicą lasów, gdzie dążą na poszukiwanie świeżych kłączy. Latem zaś „urzędują" nad potokami. Mówię urzędują, bo istotnie w regularnych porach dnia zjawiają się nad potokami, by złowić łososia. Pamiątką po ich uczcie to resztki nadżartych łososi, którę na brzegu rozkładając się powodują, że latem potoki potwornie cuchną. Niedźwiedź czarny człowieka nie atakuje, chyba, że drażniony lub spłoszony. A spłoszyć go nie trudno. Jedynymi drogami na wyspie są ścieżki niedźwiedzi. W mrocznej puszczy, wśród kłębowiska obalonych drzew, nieraz na ścieżce gdy przyszło przedostać się przez obalone drzewo, nieraz w ostatniej chwili zauważyłem, że tuż za niem śpi niedźwiedź. Spłoszony tylko sapnął i uciekł, ale mogło skończyć się mniej ugodowo. Jeden tylko raz miałem kłopot z niedźwiedziami, a to wszystko przez mojego małego psa, który mi towarzyszył. Wywąchał gdzieś w zaroślach małe niedźwiadki, zaczął je skubać, one narobiły kwiku, a troskliwa matka w pogoń za psem. Odpoczywałem w tym czasie pod drzewem, gdy w jednym mgnieniu oka zauważyłem uciekającego mojego psa i doganiającą go niedźwiedzicę. Instynkt samozachowawczy podyktował mi, by odskoczyć za drzewo. I to mnie i mego psa uratowało, bo niedźwiedzica, która była kilka zaledwie kroków ode mnie, a która widocznie poprzednio mnie nie zauważyła, przestraszona nagłym mym podskokiem wywróciła się i uciekła.

Wyspa Kościuszki ciekawiła mnie ze względu na swą nazwę i z tego tylko powodu obrałem sobie ją jako teren mych badań w r. 1935 i 1937.

Badań naukowych dotychczas nikt nie przeprowadzał. To mnie zachęcało, by wydrzeć jej tajemnice. Spędziłem na wyspie dwukrotnie po kilka miesięcy. Podczas pierwszego pobytu jedynym towarzyszem był wspomniany już pies Tedi. I ten okres zaliczam do najwspanialszych przeżyć. Miałem bowiem syntezę tego, co może nęcić podróżnika: bezkresny ocean, z którym trzeba było stale walczyć, pierwotną puszczę, gdzie rządzi tylko jedno prawo, prawo walki o byt i wreszcie szczyty górskie, nietknięte nogą ludzką. A trudno, bardzo trudno opisać uczucie, jakie mamy gdy spoglądamy na szczyty i jeziora, o których nic nie wiedzieliśmy i których niewątpliwie nikt nie widział przed nami.



Mapa zachodnich brzegów Kanady i południowo-wschodniej Alaski, gdzie leży wyspa Kościuszki.



Osada leśnych ludzi, drwali na tratwie.

Wyspa jest istotnie wspaniała. Niesamowita rzeźba brzegów i bogactwo form abrazji, wyniosłe szczyty górskie stromo opadają nieraz wprost do oceanu, liczne jeziora i rzeki a przedewszystkiem tajemnicza, północna puszcza. Gdy wkraczamy do jej wnętrza, instynktownie zciszamy głos. W ciszy skradamy się wśród gąszcza leśnego, gdzie często siekierą torować przychodzi drogę.

Zabłądzenie wśród labiryntu wysepek przybrzeżnych, niejedna noc w deszczu i mgle, czuwanie przy ognisku wśród bezdroży, martwy wróg w postaci zastawionych przez Indjan pasci na zwierzynę, liczne groty w skałach wapiennych — oto codzienna przygoda. Przygoda, która czasem męczyła, ale która zarazem zmuszała do walki. Polegamy tylko na własnych siłach, odczuwamy rozkosz wysiłku a zarazem jesteśmy zachłyśnięci wolnością.

Podczas pobytu na wyspie obozowałem przeważnie na wybrzeżu we wnętrzu zatok. Tam bowiem tylko spotykamy olchę, jedyne drzewo, nadające się do palenia w namiocie; inne wyrzucając iskry spaliłyby namiot. Szum oceanu usypiał do snu, a krzyki ptactwa, zlatującego się na poranne pogawędki budziły do pracy. A pracy było dużo. Trzeba było być kucharzem, geografem, operatorem filmowym, a przedewszystkiem bagażowym. Dźwiganie ekwipunku, zapasów żywności, instrumentów naukowych i aparatu filmowego doprowadzało mnie nieraz do rozpaczy. A trzeba było dźwigać!

W warunkach, w jakich przebywałem, musiałem ograniczyć się do najbardziej ogólnych badań. Chodziło mi raczej o zebranie materjałów, na podstawie których można będzie opracować ogólny opis wyspy. Wykonałem przedewszystkiem jej szkic topograficzny, przeprowadziłem badania nad budową geologiczną, klimatem oraz osadnictwem, zebrałem wreszcie liczne okazy roślin.

W czasie pracy stale towarzyszyło mi pragnienie, by przez opracowanie naukowe — przybliżyć jakgdyby nam wyspę o polskiej nazwie. Wzruszającą dla mnie chwilą było zdobycie Mt Francis, najwyższego szczytu wyspy, gdzie na cześć Kościuszki zatknąłem polską flagę.

Dr. Stefan Jarosz.



Widok na najwyższy szczyt Wyspy Kościuszki — Mount Francis.

PO ZGONIE ATATÜRKA



Na zdjęciu tłumy, zdążające do pałacu Dolma Bagdsche w Istambule, by złożyć hołd u trumny Atatürka przed pogrzebem w Ankarze. Scherl — Berlin.

Jak każdy niemal mąż stanu, przeprowadzający bezwzględnie w myśl swego programu zasadnicze reformy, niejednokrotnie niezgodne z dawnemi przyzwyczajeniami i tradycjami, Atatürk za życia miał obok gorących wielbicieli również i zaciętych wrogów. Że jednak całe społeczeństwo tureckie uznało ostatecznie jego olbrzymie zasługi dla państwa, tego dowodem był manifestacyjny pogrzeb zmarłego dyktatora przy żałobnym współudziale całej ludności.

ZGON KRÓLOWEJ NORWESKIEJ



W Londynie zmarła niespodziewanie po operacji, która nie zapowiadała katastrofy, królowa norweska Maud, małżonka króla Hakona, z domu księżniczka angielska. Keystone — Berlin.

POLOWANIE REPREZENTACYJNE W KOMORZE CIESZYŃSKIEJ



Na Śląsku odbyło się polowanie reprezentacyjne z udziałem P. Prezydenta R. P., Korpusu dyplomatycznego, przedstawicieli Rządu, generalicji itd. Na zdjęciu P. Prezydent R. P., udający się na stanowisko w towarzystwie min. Kościałkowskiego. Pierwszy od lewej poseł Czechosłowacji, dr. Slavik.



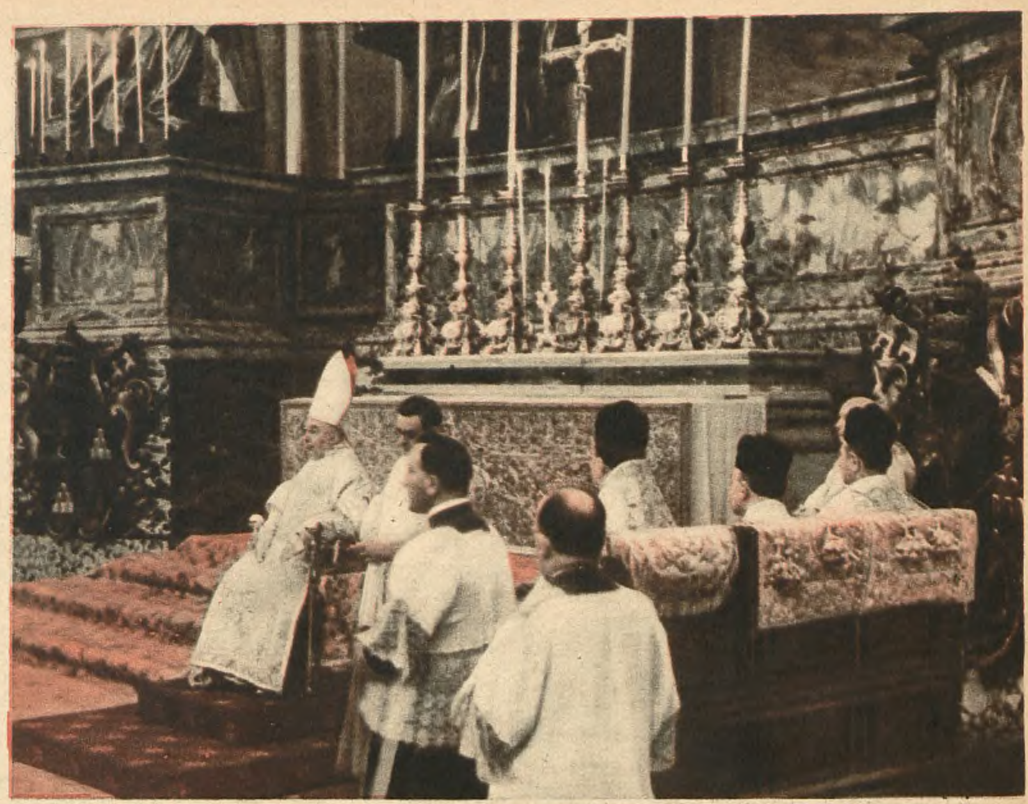
Ambasador St. Zjedn. A. P. Anthony J. Drexel-Biddle i gen. broni Kazimierz Sosnkowski przy zabitych bażantach.

Wszystkie zdjęcia fot. W. Pikiel — Warszawa.



W drodze na stanowiska. Siedzą od lewej: min. Świętosławski, min. Zyndram-Kościałkowski, gen. Bortnowski, gen. broni Kazimierz Sosnkowski, ambasador angielski Sir Howard William Kennard, ambasador Stanów Zjednoczonych A. P. Drexel-Biddle i poseł litewski Skirpa.





Na prawo: **AMERYKAŃSKI KARDYNAŁ W RZYMIE.** Do Stolicy Piotrowej przybył arcybiskup Chicago, kardynał Mundelein, by wziąć udział w beatyfikacji amerykańskiej zakonnicy Franciszki Cabrini, która przed 30-stu laty pełniła w Ameryce ofiarnie służbę charytatywną. Z przybyciem kardynała do Rzymu łączy się zapowiedź nawiązania przez Stany Zjednoczone normalnych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.
Wide-World Photos Londyn.



UKŁAD ANGIELSKO-WŁOSKI ZOSTAŁ PODPISANY przez ambasadora Peerth'a imieniem król. W. Brytanji i hr. Ciano imieniem król. Italji. Na zdjęciu obaj mężowie stanu.
Wide-World Photos Londyn.

WSPANIAŁY RAUT W POSELSTWIE ŁOTEWSKIEM W WARSZAWIE. Z okazji uroczystego obchodu 20-lecia Niepodległości Łotwy, poseł łotewski w Warszawie p. Ekis wraz z małżonką urządzili w swoich apartamentach wielkie przyjęcie, na które przybyli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego i wiele wybitnych osobistości społeczeństwa stołecznego. Na zdjęciu fragment przyjęcia, z panią Ekis, która stoi pomiędzy pp. gen. Regulską, min. Sokołowską i płk. Arbitre (oraz p. posłem Ekis, stojącym we drzwiach obok posła helleńskiego p. Collasa).
Ag. Fot. „Światowid".



Na lewo: **ZARĘCZYNY NA DWORZE ITALSKIM.** Najmłodsza córka króla Italji i cesarza Etjopji, Marja, zaręczyła się z księciem Ludwikiem Bourbon-Parma.
Agence Trampus — Paryż.



KS. ROMAN SANGUSZKO HONOROWYM OBYWATELEM MIASTA TARNOWA. Na uroczystem posiedzeniu Rada Miejska m. Tarnowa nadała ks. Romanowi Sanguszce, właścicielowi Gumnisk, najwyższą godność, jaką miasto rozporządza: obywatelstwo honorowe. Niezwykłe to odznaczenie jest wyrazem wdzięczności społeczeństwa tarnowskiego za całą działalność ks. Romana Sanguszki, a zwłaszcza za jego pomoc i czynne współdziałanie podczas katastrofalnej powodzi.

JEDZIEMY W PODRÓŻ FANTASTYCZNĄ...

JAK PRACUJE MECHANICZNY MÓZG POCZTY PNEUMATYCZNEJ P. K. O.

Warszawa, w listopadzie.

Bez pociągu popularnego, bez wycieczkowego karnetu, bez kuponu Ligi Popierania Turystyki i „ryczałtowego pobytu w pierwszorzędnym pensjonacie“, odbędzie *niezwykłą podróż.*

Będzie to wyprawa prawdziwie sensacyjna. I bliska. Bo po sensacje wcale nie trzeba jechać daleko. Pełno ich w codziennem życiu.

Oto brzęczy dzwonek telefonu, podnosimy słuchawkę, mówimy „hallo“, ale nie spytamy się, jak to się stało, że gdy na Żoliborzu ktoś wsunął palec w otwory tarczy aparatu i zakręcił kilka razy, dzwonek odezwał się właśnie u nas.

Wieczorem, na ulicy, w pewnej chwili wszystkie latarnie zapalają się jednocześnie. Spieszymy się z pracy do domu, albo biegniemy po zakupy i nie mamy czasu zastanawiać się, jakim to cudem lampy same wiedzą, że już ciemno i czas się zapalić.

* * *

Na pewno każdy odwiedza *centralę PKO* w Warszawie. Albo ma wpłatę czekową, albo odbiera pieniądze, albo podnosi sumę ze swojej książeczki oszczędnościowej, albo wreszcie załatwia jakąkolwiek inną sprawę. Otóż, czy nigdy nie zwróciliście wtedy uwagi na pewien *charakterystyczny dźwięk?* Najpierw jak gdyby głuche, przytłumione uderzenie, a potem *krótki, cichy, zduszony i urywany świst.* Ułamek sekundy, coś jękło, czy też westchnęło świszczącym oddechem — i cisza. Przypomina to jazgot wyścigowego samochodu, a niektórzy mówią, że gdyby koło nas przemknął pocisk międzyplanetarny, to tak byśmy to usłyszeli.

To jest właśnie *poczta pneumatyczna.* Centrala PKO w Warszawie jest jedną z trzech wielkich instytucyj na świecie, mających zorganizowaną *wewnętrzną komunikację biurową* w ten ultranowoczesny sposób. To nie znaczy, że gdzieindziej nie ma pneumatycznych poczt, ale takim typem pneumatycznych przesyłań, takiem rozgałęzieniem szlaków, ilością połączeń, stacyj, podstacyj, mogą się pochwalić oprócz PKO zaledwie dwa biura. Nie dwa biura w Europie, ale *dwa biura na świecie.*

Zdaje się, że mamy doskonałą sposobność odbycia podróży w kraj spraw fantastycznych. W kraj cudów, w kraj mechanicznych mózgów, wynalazków maszyn-matematyków, zakrytych zwykle przed oczami zwykłego interesanta w PKO, który widzi tylko skutki ich niezwykłej pracy. Zamiast czekać całemi kwadransami na załatwienie sprawy, jak w staroświeckim banku, *w ciągu paru minut otrzymuje wszystko, o co prosił.* I nic dziwnego — jeżeli kasa potrafi *w 20 sekund posłać czek do sprawdzenia z parteru na siódme piętro.*

Jeszcze przed kilkunastu laty poczciwy stary woźny zjawiałby się we drzwiach pokoiku kasjera, brał z jego rąk karteczkę do wydziału księgowości, *dreptał schodami na górę.* Tam szedłby sobie spokojnie, wyciągając kasetę i czekał, ażby inny urzędnik w grubych foljałach znalazł rachunek klienta i stwierdził, że jest pokrycie dla żądanej sumy.

A przez PKO przewija się dziś *tysiące klientów.* I tylko mechanizacja pracy i jej maksymalne usprawnienie pozwala PKO obsłużyć szybko i dokładnie tę ilość klietnów, jaka z niewzruszoną regularnością morskiego przypływu napływa codziennie od 8-mej rano i odpływa o 7-mej wieczorem

Ale zajdźmy do podziemi, do głównej stacji pneumatycznej poczty, *wspaniałego mechanicznego mózgu, dworca tysięcy, tysięcy listów,* wędrujących po całym olbrzymim bloku gmachów PKO.

Któżby przypuszczał, że ten moloch centrali jest w rzeczywistości tak niewielki? Mieści się w pokoiku zupełnie przeciętnych rozmiarów, żaden efekt ogromu nie zdradza siły i znaczenie tych maszyn. Ale gdy wpatrzyć się dłużej, zaczyna fascynować nieustanny, *drobiazgowy ruch.* Wciąż zapalają się i gasną światełka białe, zielone i czerwone. Maszyny jakgdyby mrużyły, przymykały i znów otwierały swe kolorowe oczy. Na ścianach, jak podzwrotnikowa plątanina ljan, wiją się *elektryczne sznury i przewody,* jak grube pnie podzwrotnikowych drzew, wyrastają z podłogi tęgie rury mosiądzu, a na nich, jak pękaty owoc kokosu wydymają się zgrubienia, odnogi, ujścia zaokrąglone w klapy.

System gmachów PKO obiegają *cztery obwody, cztery pierścienie poczty pneumatycznej.* Są to jakgdyby tory kolejowe, opasujące biura, niczem kolej obwodowa, opasująca Warszawę. Oczywiście ułożone są tak, ażeby łączyły ze sobą bezpośrednią komunikacją przedewszystkiem te biura, które ściśle ze sobą współpracują. Dumą PKO jest unowocześniona do ostatnich granic organizacja, szybka obsługa i zadowolenie klienta. PKO szanując czas własny, umie szanować czas i swojego interesanta.

Gdy kasjer wysyła ze swego przedziału kasowego owalny nabój poczty pneumatycznej z książeczką oszczędnościową, zapala się w podziemnej centrali *białe światełko* przy stacji wysyłającej. To tak, jakby sygnał: pociąg wyruszył z dworca. Gdy nabój przebiega przez jakąś stację, w centrali błyszczy *światełko zielone,* równocześnie zaś pali się *światła czerwone* przy tsacji, do której nabój był adresowany.

Adresowany? Czy można adresować metalowy patron mknący ślepo po labiryncie rur? Jednak tak — poczta pneumatyczna nie jest przecież jedną tylko drogą z dwiema stacjami końcowemi. Posiada liczne stacje pośrednie, posiada odgałęzienia i przy nadaniu przesyłki trzeba uruchomić odpowiedni mechanizm, któryby ją skierował we właściwe miejsce. Przy każdej stacji wysyłającej jest *tablica rozdzielcza* z systemem przycisków. Kasjer, który skierowuje książeczkę oszczędnościową do kontroli, naciska guzik, oznaczony literą odpowiadającą potrzebnemu obwodowi i guzik z numerem stacji na obwodzie.

Dzięki temu wszystkie ważniejsze biura centrali PKO posiadają szybką, bezpośrednią komunikacje. Dzięki temu klient powtarza, że PKO, to nietylko „P e w n o ś ć i Z a u f a n i e“, lecz także „s z y b k o ś ć i w y g o d a“.

Troskę o wygodę klienta widać w PKO na każdym kroku. Zaraz przy głównem wejściu jest do jego usługi *biuro informacyjne,* duża sala kas obrotu oszczędnościowego zaprasza go do odpoczynku wygodnemi kanapkami, znaczna ilość okienek kasowych zabezpiecza przed tłoczeniem się, wysoki, dwupiętrowy strop daje dużo powietrza, specjalna wentylacja wprowadza ciepłe powietrze w zimie,a chłodne w lecie.

Do wypełniania blankietów wpłaty i wypłaty, do ułożenia i obliczenia pieniędzy służą *specjalnie obmyślone stoły,* podzielone na małe, jakgdyby amerykańskie biureczka, gdzie boczne ściany zasłaniają przed niedyskretnem okiem, a odpowiedni schowek pozwala dobrze i bezpiecznie umieścić teczkę. Woźny informator jest do dyspozycji klientów, strażnik zaś nieustannie obchodzi salę, uważając, *żeby nie znalazł się na niej ktoś niepowołany,* ktoby chciał także podnieść pieniądze, ale nie z książeczki, tylko z kieszeni interesanta.

Najczęstsza przeszkodą w załatwianiu klientów we wszystkich wielkich instytucjach jest ich *nierównomierny napływ do okienek.* PKO rozwiązała tę sprawę bardzo prosto i zręcznie.

Oczywiście najpierw w wielkiej dwupiętrowej sali obrotu oszczędnościowego założyła *mnóstwo okienek kasowych,* poczem wprowadzono zasadę, że klienci i podejmujący pieniądze z książeczki najpierw składają książeczkę wraz z dowodem wypłaty w specjalnem okienku rozdzielczem, które wydaje im kartę z numerem kasy. Dzięki temu — bardzo przecież zwykłemu, a jednak wysoce racjonalnemu urządzeniu — *w PKO niema nigdy tłoku przed kasami.* A nie jest to rzecz bylejaka, jeżeli obrót oszczędnościowy wykazuje jeden miljard złotych wkładów, jeżeli *co 11-ty mieszkaniec Polski ma książeczkę oszczędnościową, a co miesiąc przybywa 54.000 nowych.*

Dla jeszcze lepszego usprawnienia organizacji, pracę rozdzielczą rozbito między dwa okienka, jedno przyjmuje książeczki przy t. zw. wypłatach doraźnych, czyli nie przekraczających 100 zł, drugie przyjmuje książeczki, których właściciele chcą podnieść jakąkolwiek kwotę, przewyższającą 100 zł. Dlaczego istnieje ta różnica? Ponieważ *istnieje różnica w sposobie wypłaty.* Przy wypłatach do 100 zł klient otrzymuje sumę bezwłocznie, przy wyższych wypłatach PKO, w interesie posiadaczy książeczek, których majątkiem zarządza, musi już sprawdzić stan konta danego rachunku oszczędnościowego. Tak więc tzw. wypłaty doraźne idą odrazu do wyznaczonych im okienek kasowych, a książeczki z żądaniami wypłat większych sum trafią tam po kilku minutach.

W międzyczasie w ciągu owych paru minut, kiedy klient, usiadłszy wygodnie na miękkiej ławce, rozgląda się zaciekawiony po wielkiej sali, książeczka odbywa *błyskawiczną podróż po kompleksie gmachów PKO.*

Tu właśnie nieocenione usługi oddaje poczta pneumatyczna. Gdyby jej nie było, PKO musiałaby utrzymywać całą armję gońców, ustawionych tak, jak na wsi ustawiają się ludzie przy podawaniu wody do pożaru, a nawet i wówczas nie podołanoby obsłudze tysięcy interesantów.

— No, dobrze, a jak było, kiedy PKO nie miała jeszcze pneumatycznej poczty? — Były to dawne, spokojne czasy. PKO dopiero rozpoczynała swą pracę, *dziś zaś jest jedną z największych na świecie instytucyj oszczędnościowych.*

Mosiężna rura poczty pneumatycznej, t. zw. nabój, załadowany książeczkami, mknie z imponującą szybkością 12 m na sekundę do biur kontowań. Jak iskra przelatuje z parterowej sali na piętro piąte, szóste czy siódme.

W biurach kontowań *wszystkie rachunki oszczędnościowe ułożone są według liter* (pamiętacie? na każdej książeczce jest także i litera) i *według numerów.* Numery znów podzielone są na sekcje tak, że każda grupa pracowników ma swoją sekcję książeczek, któremi się opiekuje. Gdy tylko nadejdzie przesyłka poczty pneumatycznej, woźny natychmiast podaje książeczki właściwym sekcjom. Osobni pracownicy zajmują się jak najszybszem wyjmowaniem z kartotek i podawaniem potrzebnych kont oszczędnościowych. Urzędniczka, pracująca przy skomplikowanym arytmometrze, zakłada konto w maszynę, naciśnięcie paru klawiszy — przesunięcie rączką — i oto *co maszyna zrobiła w ułamku sekundy:*

Wpisała żądaną kwotę wypłaty na konto, odjęła ją od dotychczasowego stanu oszczędności, wybiła rezultat, obliczyła różnicę w procentach, powstałą wskutek zmniejszenia kapitału na książeczce, wszystko to zapisała na koncie. Gdyby zaś okazało się, że ktoś chciał podjąć więcej, niż jest na książeczce, maszyna automatycznie zatrzyma się, nie wybijając rezultatu. Czy nie *cudowny sposób kontroli?* Oczywiście przy wpłacie, maszyna również wszystko oblicza, tylko zamiast odejmowania powtarza się wszędzie dodawanie.

W sekundę po sprawdzeniu konta książeczka już porwana przez prąd wsysający w rurach poczty pneumatycznej, *pędzi z powrotem do kasy na dole.* Urzednik odbiera przesyłkę, wyjmuje książeczkę z naboju, porównywa podpis na żądaniu wypłaty z podpisem złożonym przy otwieraniu książeczki i dokonywa wypłaty. Gdyby się komuś chciało podpis podrobić, ostrzegamy, że próba nie ma najmniejszego celu — w razie wątpliwości kasjera, książeczka trafi do specjalnych rzeczoznawców, lub nawet do kabiny prześwietleń, pracującej w gmachu PKO.

Minęło zatem zaledwie parę minut. Klient PKO, jeden ze zgórą trzech miljonów posiadaczy książeczek oszczędnościowych, *otrzymał żądaną sumę.* Ale w międzyczasie sprawdzono *skrupulatnie wszystkie szczegóły,* skontrolowano konto, skontrolowano podpis — trwało to tak krótko, że podejmujący pieniądze nawet nie pomyślał, jak wiele skomplikowanych czynności wywołała jego książeczka oszczędnościowa. Oto, co znaczy nowoczesna organizacja pracy i nieomylna, błyskawiczna praca maszyn, w których czarne pudełka konstruktor wszczepił cudowne mózgi matematyczne, zrobione ze... stalowych kółek i śrubek.

* * *

A teraz proszę powiedzieć: czy to doprawdy nie była interesująca podróż w nieznane, czy nie było *wyprawą prawdziwie egzotyczną,* wejrzenie za kulisy biur wielkiej instytucji i czy nie jest sensacją istinejącą tuż koło nas, tylko niezauważoną, olbrzymia sieć pocztowa pneumatycznych rur, opasujących PKO, lub maszyna, której u c z c i w o ś ć została zagwarantowana przez fabrykę, wyrabiającą arytmometry.

FILM

sztukowi

Nr. 48/746 ROK XV
26 LISTOPADA 1938



CARY GRANT

ulubiony amant filmowy Ameryki, który na europejskich ekranach dał się poznać w kilku świetnych rolach.



Dr. Leopold Pobóg Kielanowski, dyrektor Teatru Miejskiego na Pohulance w Wilnie. Fot. Wojnarska.

TEATR ODPOWIEDZIALNY

NOTATKA O TEATRZE NA POHULANCE W WILNIE.



Na prawo: Charakterystyczny zaułek wileński Ag. Fot. „Światowid".

„Pragnę tutaj w Wilnie stworzyć taki teatr, któryby poruszał, budził, rzucał pytania, tworzył, wprowadzał nowe wartości, teatr, któryby nie pozostawał na uboczu, wobec wszelkich przejawów życia — teatr *odpowiedzialny*. Chciałbym, aby ten teatr promieniował i skupiał zarazem. Skupiał wszelkie dziedziny twórczości, a promieniował jaknajszerzej na wszystkie warstwy społeczeństwa".

Oto *credo* ideowe i artystyczne nowego dyrektora teatru na Pohulance w Wilnie dra L. Pobóg Kielanowskiego, który już w pierwszych miesiącach działalności, zarówno repertuarem, jak i poziomem artystycznym przedstawień, udowodnił swe prawo i wielkie walory do kształtowania twórczego życia teatralnego. Szczególnym tego wyrazem była nowa inscenizacja „Wyzwolenia" Wyspiańskiego, w której wydobył dyr. Kielanowski na plan pierwszy te wartości ogólno-ludzkie utworu, jakie dotąd pomijano.



„Mariella" K. Wintera. — Na zdjęciu od lewej: W. Aleksandrowicz (Mariella), A. Łodziński (Henryk), H. Łęcka (Judytka) i W. Surzyński (Dawid). Art. Fot. W. Dobrowolski — Wilno.



„Wyzwolenie" St. Wyspiańskiego w inscenizacji dra L. Pobóg Kielanowskiego. Konrad — Juljusz Balicki i Muza — Walentyna Aleksandrowicz. Art. Fot. W. Dobrowolski — Wilno.



„Tekla" J. Kossowskiego. Scena zbiorowa 1-go aktu. Na zdjęciu od lewej: S. Jaśkiewicz (Ojciec), A. Czapliński (Egzekutor), W. Nawrocka (Wikcia), S. Kępka (Dziaduś), W. Szczepańska (Matka) i J. Balicki (Józek). Oprawa dekoracyjna J. i K. Golusowie. Art. Fot. W. Dobrowolski — Wilno.

NOWINKI Z HOLLYWOOD'U

Nowa sława autorska.

Wśród powodzi scenarjuszów, jakie napływają codziennie do każdej wytwórni, w wytwórni RKO wydział literacki wyłowił jedną sensację, która wzbudziła największe zainteresowanie wszystkich kierowników produkcji. Był to scenarjusz zatytułowany „Pacyfic Liner" (Statek Transoceaniczny), napisany przez Johna Twist. Scenarjusz okazał się tak doskonały, że wytwórnia przystąpiła natychmiast do realizacji filmu, opartego na tym scenarjuszu, angażując do roli głównej Victora McLaglena. Film, ilustrujący dzieje statku, na którego pokładzie wybuchła zaraza, zapowiada się jako jedna z największych sensacyj sezonu.

Co ciekawsze, John Twist zaangażowany został przez RKO jako stały współpracownik i w tej chwili pisze drugi już scenarjusz p. t. „Law West of Tombston".

Oszalały słoń grozi śmiercią Douglasowi Fairbanksowi.

Douglas Fairbanks jr. i Victor McLaglen cudem uniknęli śmierci pod stopami oszalałego słonia, przestraszonego piorunem, który uderzył w obozowisko aktorów w górach Sierra Nevada w czasie nakręcania filmu „Gunga Din". Słoń, przerażony hukiem, zerwał łańcuchy i rzucił się na samochód, w którego wnętrzu siedzieli obaj wspaniali aktorzy. Maszyna, potrącona przez słonia, odleciała daleko na drugą stronę łąki. Tylko stalowej karoserji zawdzięczają obaj aktorzy, że wyszli z wypadku z życiem. Słoń, normalnie zresztą spokojny, był jednym z wielu, używanych do zdjęć przy filmie „Gunga Din". Joe Metcalf, trener tych słoni, z największym trudem zdołał odnaleźć wśród lasu przerażone zwierzę i sprowadzić je zpowrotem do obozowiska. Obaj aktorzy wyszli z wypadku jedynie lekko zadrapani.

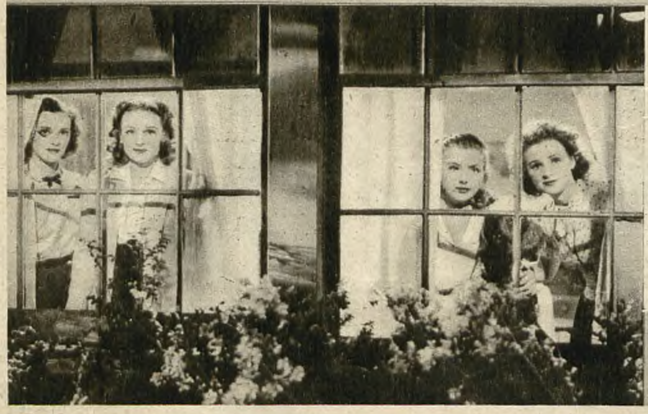
50.000 dolarów kosztują futra, noszone przez Barbarę Stanwyck w filmie „Szalona".

Futra, noszone przez Barbarę Stanwyck i jej partnerki w filmie „The Mad Miss Manton" (Szalona) oceniane są na przeszło 50.000 $. Barbara Stanwyck nosi długi płaszcz nurkowy, wartości 10.000 $, drugi płaszcz z niebieskich lisów, długości do kolan, wartości 3000 $. Francis Mercer nosi wspaniałe cake ze srebrnych lisów, a Vicki Lester płaszcz gronostajowy i cake z lisów białych. W filmie tym, w którym Barbara Stanwyck gra detektywa w spódnicy, partneruje jej szereg przepięknych kobiet, które wraz z nią tworzą amatorską organizację kobiecą do walki ze zbrodnią. Film ten w dziedzinie sensacji jest czemś zupełnie nowem.

Nowy film Freda Astaira i Ginger Rogers.

Do reżyserji nowego filmu Freda Astaira i Ginger Rogers, który gotowy ma być do Wielkiejnocy, RKO wypożyczyło od Samuela Goldwina świetnego reżysera, Henry Pottera. Ten nowy film pod angielskim tytułem „The Castles" (prawdopodobny tytuł polski „Zamki na lodzie"), oparty jest na życiu Ireny Castle i jej ostatniego męża, Vernon Castle, który 20 lat temu był tancerzem o światowej sławie. Pani Castle, dziś już starsza dama, pracuje w tej chwili w RKO jako techniczny doradca i rysowniczka kostjumów do tego filmu. Ze względu na to, że życie słynnego Vernon Castle przedstawiało się jak najbarwniejszy scenarjusz, film oparty na tem tle zapowiada się jako najciekawszy obraz z Fredem Astairem i Ginger Rogers.

„CZTERY CÓRKI" OCZAROWAŁY WARSZAWĘ



W Warszawie już wyświetlają znakomity film „Cztery Córki" według powieści Fannie Hurst. Film ten jest podwójną sensacją: ze względu na sam temat i artyzm — oraz ze względu na debiut nowych gwiazd i gwiazdorów: fenomenalnych sióstr Lane (Priscilla, Rosemary i Lola) oraz Johna Garfielda (uczeń Paula Muniego) i Jeffreya Lynna (wspaniałego amanta!). Film cieszy się w Warszawie zasłużonem powodzeniem.

Sceny z filmu pt. „Cztery córki". Fot. „Warner Bros."





NORA NEY
WRACA NA EKRAN



W atelier pierwszorzędnego warszawskiego zakładu fotograficznego spotykam niespodziewanie Norę Ney. Trudno nie poznać tej artystki, mimo, iż od kilku już lat nie widywaliśmy jej na filmie. Tak charakterystycznej twarzy kobiecej, o tak niepospolitej, niemal egzotycznej urodzie, jak Nora Ney, film polski nie miał poza tą artystką.

Witamy się serdecznie jak dawni znajomi.

— Witam naszą niezapomnianą gwiazdę! — wołam do wesoło uśmiechniętej artystki. — Cóż panią sprowadza tu, do atelier fotograficznego?

— Muszę mieć kilka nowych zdjęć.

— O! Czyżby... czyżby powrót do filmu, do wielkich pani ról? — pytam zaciekawiony.

— A tak — odpowiada Nora Ney. W tych właśnie dniach podpisałam kontrakt na nowy mój film, w którym grać będę wielką główną rolę kobiecą.

— Ależ to jest rewelacyjna wiadomość dla wielbicieli Pani talentu! Serdecznie Pani gratuluję. Pozwoli Pani, że podzielę się czemprędzej tą wiadomością z Czytelnikami „Światowida"?

— Nietylko zezwalam, ale będzie to dla mnie przyjemnością.

— A — jaki był powód, że przez trzy lata nie widzieliśmy Pani w polskim filmie? Po takich pani triumfach jak słynne: „Uroda życia", „Głos pustyni" i „Serce na Ulicy" nie powinna była Pani usuwać się w zacisze domowe! Więc cóż to się stało?

Nora Ney odpowiada bez wahania:

— Zakochałam się...

— ???

— Zakochałam się w mej małej córeczce. Miłość macierzyńska pochłonęła mnie tak bardzo, że sądziłam, iż nie powrócę już wogóle do filmu. Miewałam wciąż propozycje engagement i nigdy nie dałam się skusić. Dziś, gdy córeczka ma już dwa i pół roczku, gdy sama dopomina się...

— Co takiego? — zapytuję zaciekawiony. Przepraszam, nie rozumiem.

— Moja mała umie już oglądać obrazki w gazetach. Poznaje na fotografji mamusię. Gdy ogląda któreś z pism ilustrowanych, ciągle pyta, czemu mamusi tam niema. No więc widzi pan, że muszę ustąpić, wrócić do filmu i na szpalty ilustracyj.

— Jaką rolę grać teraz będzie Pani? Czy znowu coś egzotycznego w guście Dżemili z „Głosu Pustyni"? Pani wspaniała orjentalna uroda bardzo nadaje się do takich postaci!

— O nie, tym razem grać będę w roli warszawskiej fortancerki. Będzie to przeróbka jednej ze znanych współczesnych powieści obyczajowych polskiego autora. Rola bardzo mnie pociąga, ponieważ postać bohaterki jest skomplikowana psychologicznie. Rola jest trudna, a wszystkie takie właśnie role pochłaniają mnie całkowicie. Pozatem rola ta wybitnie — jak się to mówi — „podchodzi mi".

— A kiedyż wystąpi malutka... Joanna Ney? — zapytuję artystkę, powracając tematem do córeczki Nory Ney.

— Och, ta ma jeszcze dużo czasu. Chciałabym istotnie, by została ową, jak pan powiedział, Joanną Ney — narazie jednak muszą jej wystarczyć kłopoty o sukienki dla lalek, i...

— widok fotografji kochanej Mamusi w „Światowidzie"! — kończę, śmiejąc się. Przyślę Joannie napewno najbliższego „Światowida"!

Romit.



Na lewo: Nora Ney w tańcu charakterystycznym. Fot. DORYS, Warszawa

Gmach teatru „Kabuki-Za" w Tokio.



Scena z teatru pod nazwą „Noh".



Scena z teatru p. n. „Kabuki-Za".



Dekoracja „zimowa" na scenie „Kabuki".





Matsumoto-Kosziro, aktor teatru „Kabuki".

MELPOMENA W KRAJU WIŚNI

Od specjalnego wysłannika „Swiatowida" na Dalekim Wschodzie.

Na gościnne występy do Polski przybywa niedługo japoński teatr „Takarazuka". Teatr ten, bardzo popularny w stolicy Japonji, należy raczej do kategorji teatrów rewjowych i nie zajmuje się zupełnie poważniejszą japońską twórczością sceniczną. Jest to coś w rodzaju paryskiego „Casino de Paris" lub „Folies Bergères", w japońskiem wydaniu. Posiada on w Tokio ogromny, nawskróś nowoczesny, własny gmach, położony w samem centrum miasta, nawprost hotelu „Imperial", będącego punktem zbornym tokijskiego high-life'u. Programy teatru „Takarazuka" obejmują zazwyczaj numery europejskie oraz japońskie. Przypuszczać należy, że ta część trupy, którą ujrzymy obecnie w Polsce, zademonstruje nam program, złożony wyłącznie z rodzimych, japońskich numerów, rewja bowiem europejsko-amerykańska posiada u nas bez porównania lepszych wykonawców, a raczej wykonawczynie, gdyż zespół teatru „Takarazuka" składa się wyłącznie z młodych kobiet. Ta „kobiecość" teatru „Takarazuka" zapewnia mu całkiem specyficzne miejsce w szeregu teatrów japońskich wogóle, naogół bowiem aktorstwo jest w Japonji rzemiosłem męskiem.

Ów klasyczny teatr japoński, niezmienny właściwie od wieków, uwielbiany przez szerokie masy ludności i wywierający olbrzymi wpływ na japońskie życie narodowe, obejmuje dwa rodzaje widowisk: „Kabuki" i „Noh". Teatr „Kabuki" jest typowym teatrem kostjumowo-muzycznym, czerpiącym bardzo chętnie tematy do sztuk z historji Nipponu i jej rycerskich epizodów. Baczna uwaga skierowana tu jest na stronę dekoracyjną, czyli poprostu — optyczną widowiska, a sumy, wydawane na ten cel, osiągają często wysokość wręcz zawrotną. Głównym przybytkiem tokijskim tego rodzaju przedstawień jest teatr „Kabuki-Za", olbrzymi, nowoczesny gmach teatralny, mieszczący na swych sześciu piętrach, prócz sali na kilka tysięcy osób, niezliczoną ilość restauracyj, herbaciarni, sklepów, wystaw itp. Teatr ten jest bardzo drogi, lecz pomimo wysokich cen wstępu, zawsze pełny. Publiczność japońska kocha się w tym rodzaju przedstawień i jeśli jakikolwiek typ spekkli mielibyśmy nazwać istotnym japońskim teatrem narodowym, to chyba właśnie „Kabuki".

Drugi ze wspomnianych powyżej, a najbardziej charakterystycznych rodzajów teatru japońskiego, teatr „Noh" stanowi raczej mistyczno-filozoficzne misterjum, niż teatr w naszem, zachodniem tego słowa znaczeniu. O ile teatr „Kabuki", już po paru przedstawieniach, staje się dość zrozumiałym dla europejskiego widza i często nawet bardzo mu się podoba, o tyle „Noh" jest dla człowieka Zachodu księgą na siedem pieczęci zamkniętą. Zewnętrznie spektakl „Noh" przypomina nieco tragedję starogrecką. Podobieństwo polega tu głównie na jednakowej roli chóru, ale na tem się też kończy. Jeśli chodzi o treść, to bez głębokiej znajomości mistycznej filozofji buddyzmu, niepodobna zrozumieć tych widowisk.

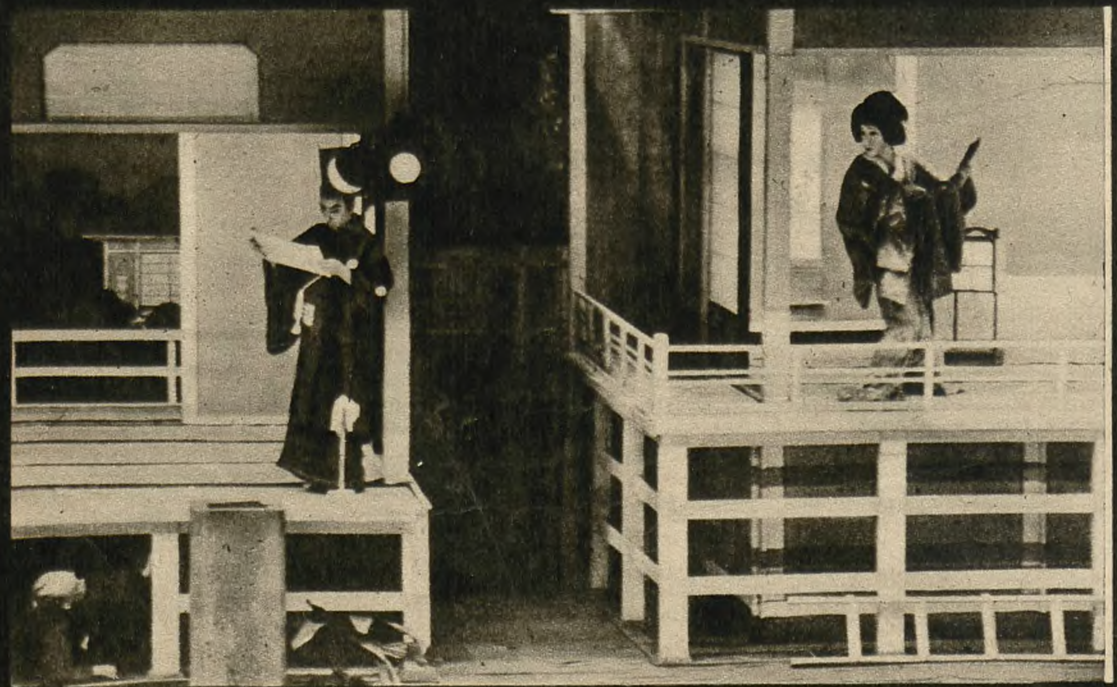
Przedstawienia teatru „Noh" odbywają się w nastroju niemal religijnym i z zachowaniem osobnego a odwiecznego ceremonjału. Końca niema uroczystym korowodom, każdy krok aktorów, każde poruszenie jest ściśle obliczone i posiada swój symboliczny sens. Dekoracyj niema właściwie wcale, jest tylko malowane tło, zawsze jednakowe i przedstawiające karłowatą, japońską sosnę. Aktorzy grają w maskach i olśniewająco bogatych, starych kostjumach, z których niejeden wart jest cały majątek. Przedstawienia odbywają się nie w zwykłych salach teatralnych, lecz w osobno na ten cel wynajętych, prywatnych lokalach. Widzowie siedzą na „tatami" (matach japońskich), [illegible] nie na fotelach, jak w innych teatrach Tokia. [illegible] brawa nie wolno.

[illegible]nieje ponadto w Japonji wiele innych rodzajó[illegible] teatralnych, czystem atoli i prawdziwem obja[illegible]niem japońskiej sztuki teatralnej są jednak [illegible] starodawne i tradycyjne spektakle „Kabuki" [illegible]oh".

Roman Fajans.



Iszikawa-Sadangi, aktor teatru „Kabuki".



Scena sztuki, wystawionej w teatrze „Kabuki".



Ainoue, jeden z artystów teatru „Noh".



Teatr „Kabuki": Aktor Iszimura-Upâemon.



Funabenkei, artysta teatru „Noh".



Scena sztuki, wystawionej w teatrze „Noh".

„ŻEBRAK W PURPURZE"





Niedługo już będziemy mogli podziwiać w całej Polsce świetnego artystę amerykańskiego filmu, Ronalda Colmana, w roli słynnego francuskiego poety-zabijaki — Franciszka Villona. Na załączonych zdjęciach widzimy artystę w ubogim stroju poety-włóczęgi (na prawo) i jako wielkiego konetabla Francji (powyżej, drugi od lewej). Film ten obiegł w triumfie niemal wszystkie czołowe ekrany świata — to też ma również zapewniony laur zwycięstwa i w naszym kraju.

Zdjęcia Fot. „PARAMOUNT".

„SUEZ" W POLSCE!



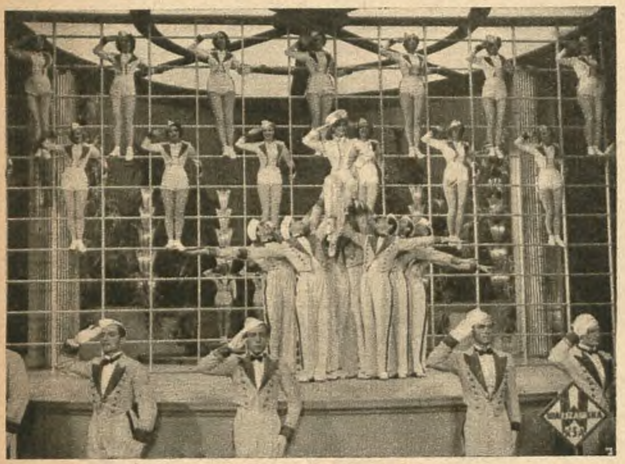
„Spec" od scen pustynnych, twórca filmu „Ogród Allaha" i „Pod dwiema flagami", reżyser Otto Brower, przebył na „pustynnem wygnaniu" w miejscowości Yume obok Hollywoodu z ekipą tysiąca autentycznych Arabów cały miesiąc, filmując sceny pustynne do „Suezu". W międzyczasie reżyser Allan Dwan inscenizował t. zw. wnętrza w studjach Fox Movietone City w Hollywood. W filmie grają: Tyrone Power, Annabella i Loretta Young.



Dwie ciekawe sceny z filmu p. t. „Suez".

Fot. „20th Century Fox"

„Czar nocy majowej"



Scena z filmu p. t. „Czar nocy majowej".

Fot. „Warszawska Kinematograficzna S. A."

Już w najbliższych dniach wchodzi na ekrany kin nowy film Warszawskiej Kinematograficznej Sp. Akc. reżyserji Georga Jacoby'ego, z Mariką Rökk w roli gł. p. t. „Czar nocy majowej". Jest to komedjo-operetka, która porywa swoją świeżością i wesołością i bawi dzięki swej fabule i doskonałej grze aktorów.

Zaletą tego filmu jest aktualność jego treści, romantyczno-wesoła wycieczka w nieznane i przygody w czarowną noc majową.

Twórca wielu, z wielkiem powodzeniem wyświetlanych operetek filmowych, światowej sławy reżyser Georg Jacoby umiał tchnąć żywą barwę w ten film i przedstawia w tej arcywesołej i arcyzabawnej komedjo-operetce obraz z życia dzisiejszej doby. Aktorzy zaś uosabiają ludzi współczesnych, mówiących tak bardzo dla nas zrozumiałym „językiem powojennym". Jest to więc film, obrazujący swobodne życie dzisiejszego pokolenia, a zarazem obraz urozmaicony rewjowo tanecznemi scenami. Na czele zespołu baletowego występuje bohaterka filmu, znana węgierska aktorka, pełna temperamentu Marika Rökk. Jako jej partnerów ujrzymy Wiktora Staala, Karola Schönböcka, Mady Rahl i Oskara Sima, znanych czołowych artystów filmu europejskiego.

★ ★ ★

„Przebrzmiała melodja"



Willy Birgel i Brygida Horney odpoczywają w przerwie między zdjęciami do filmu swego p. t. „Przebrzmiała melodja".

„Fot. Warszawska Kinematograficzna S. A".

ZE ŚWIATA TAŃCA



Cookie Faye, wysoce uzdolniona tancerka amerykańska, zdobyła sobie swemi ciekawemi występami w Polsce i zagranicą uznanie publiczności. Zwłaszcza jej tańce charakterystyczne posiadają dużą ekspresję i ciekawą kompozycję.

Photo LIMOT — Paryż.

HEDDY LAMARR W „ALGIERZE"



Fot. „National Films Corp."

W Hollywood niezwykle interesująco się zapowiada debjut wiedeńskiej aktorki Heddy Kiesler, którą pamiętamy z wspaniałego filmu reż. Machaty'ego „Ekstaza". Kiesler zmieniła obecnie nazwisko na Heddy Lamarr i wystąpi w „Algierze". Lamarr, jak to widzimy na zdjęciu, odznacza się nad wyraz pociągającą aparycją i nieskazitelnie pięknymi kształtami.

JUDY GARLAND — MISTRZYNI SWINGA

Jak na piętnastoletnią dziewczynkę — sława gwiazdy filmowej i mistrzyni swinga — to dość dużo. Tem bardziej, że Judy słynie ze swego znakomitego głosu, którym czaruje widzów całej kuli ziemskiej.

Najprzód parę słów wyjaśnienia co do swingu, którego głównym heroldem na ekranie jest właśnie Judy Garland.

Swing jest odmianą jazzu i jego najnowocześniejszym wyrazem. Śpiewać „swing" jest o wiele trudniej, niż normalnie, trzeba do tego zresztą mieć wrodzone zdolności, tak — jak Judy Garland.



Judy Garland — „wschodząca sława" filmu, która w krótkim czasie stała się nietylko ulubienicą publiczności, lecz także pupilką całego Hollywood'u.
Fot. „Metro Goldwyn Mayer".

Jej prawdziwe nazwisko brzmi: Frances Gumm. Do dziś nie może zapomnieć, jak ją dzieci przezywały „gumą do żucia", nawiązując do nazwiska. To może było powodem dla przybrania pseudonimu. Rodzice dziewczynki byli aktorami, ojciec prowadził przez pewien czas teatr. Później za zaoszczędzone pieniądze rodzina Gumm kupiła małe rancho w Kalifornji. Judy, naonczas jeszcze Frances, miała dwie siostry, z któremi śpiewała razem w wodewilach ojca. Miała dwanaście lat, gdy zwrócił na nią uwagę „łowca talentów" z Hollywood. Efektem tego było, że Frances stała się Judy i zadebiutowała w dodatku muzycznym Metro-Goldwyn-Mayer. Debiut był nad wyraz udały. Film ten nazywał się „W każdą niedzielę" i do dziś wyświetlany jest wszędzie z wielkiem powodzeniem. Potem dano młodziutkiej aktorce rolę w filmie Roberta Taylora i Eleanor Powell p. t. „Zaczęło się w pociągu". Później zagrała w filmie „Mały dżentelmen". Jej najnowsze filmy to: „Everybody Sing" i „Listen Darling". Obecnie ma piętnaście lat. Fachowcy wróżą młodej gwiazdeczce wielką karjerę. Uważają, że dotychczasowe sukcesy Judy Garland są dopiero wstępem do wielkiej, światowej sławy

BERLIŃSKA PREMJERA „DWÓCH KOBIET"

Wieża kościoła Cesarza Wilhelma, tuż naprzeciwko „Capitolu", przy Budapesterstrasse, w samem sercu zachodniej części Berlina, ukryła się we mgle dżdżystej, jesiennej nocy stolicy Niemiec.

Każde wielkie, nowoczesne miasto jest pełne kontrastów. W Berlinie jest ich również wiele; spotyka się je na każdym kroku. Jednym z nich jest właśnie kościół Cesarza Wilhelma, otoczony dookoła przybytkami najrozmaitszych Muz. Tu, a nie gdzieindziej usadowiły się teatry, teatrzyki, bary i kawiarnie, restauracje i nocne lokale, rewje i kinoteatry. Kinoteatry... Wszystkie prawie zero-ekrany berlińskie mieszczą się właśnie dokoła kościoła Cesarza Wilhelma: Ufa-Palast am Zoo, Gloria-Palast, Marmorhaus, Astor, U. T. Kurfürstendamm, Universum, Alhambra, Tauentzienpalast, Capitol...



Olga Czechowa i Irena von Mayendorf jako matka i córka w filmie Tobisu pt. „Dwie kobiety", które niebawem ukażą się na ekranach kin warszawskich.
Fot. „Polski Tobis".

Właśnie jesteśmy w „Capitolu". Dziś wielka premjera TOBISU. Poruszenie w świecie artystycznym, teatralnym, dziennikarskim i towarzyskim. Fasada „Capitolu" kokietuje przechodniów różnokolorowymi neonami. Krzyczące litery są dzięki sprytnej grze świateł „smutne", względnie „wesołe". Olbrzymi portjer z jeszcze większym parasolem przebiega co chwilę chodnik, otwierając drzwi eleganckich limuzyn, które zajeżdżają długim szeregiem przed chodnik. Pada deszcz. Asfalt lśni a reflektory samochodów odbijają się niczem w lustrze. Policjant regulujący ruch, ma wiele roboty.

Na chodniku zapanował olbrzymi ruch. Czy coś się stało? Nie, to tylko Olga Czechowa i Irena v. Meyendorff przyjechały, — bohaterki dzisiejszej premjery, „Dwie Kobiety" — matka i córka w filmie, którego premjera odbędzie się za chwilę. Tradycyjnym zwyczajem wyjdą po skończonym seansie na estradę w następującej kolejności: Olga Czechowa, która po chwili skromnym ruchem ręki wezwie partnerkę swoją, Irenę v. Mayendorff, a przy trzeciej kurtynie wyjdą w towarzystwie reżysera Hansa Zerletta, który dopiero poprosi ich partnera, Paula Klingera.

Wszystko odbyło się według programu. Ceremonjał ten jest podobny na każdej premjerze. Niepodobna na każdej premjerze jest reakcja publiczności i przyjęcie, z jakiem się spotyka dany film. Tym razem owacje i sukces przeszły wszelkie, nawet najśmielsze oczekiwania. Film został przyjęty entuzjastycznie: zwłaszcza temat podobał się. Ale o tem... w następnym numerze.

K. C.

Odol pasta. Odol w płynie
Z skuteczności, smaku słynie.



Uśmiech odmładza, upiększa każdą kobietę. Uśmiech jest jedyną bezpośrednią bronią w zdobywaniu sympatii ogółu — bowiem uśmiech jest nieodpartym czarem. Każda kobieta może zachować młodość i wdzięk do najpóźniejszego wieku, jeżeli potrafi zachować zdrowe, białe zęby. Jedynym racjonalnym środkiem tych starań będzie stałe i codzienne używanie płynu i pasty Odol.

Odol

Odol zapewnia świeży oddech i znakomitą higienę jamy ustnej.

KUPON Nr. 48 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z 26 listopada 1938 r.

Co tak dzwoni?...

Szarada.

(Ułożył „Tońko" — Klub Szaradzistów w Warszawie.)

Usiądźmy tu, pod nieba ciemnym baldachimem
i patrzmy w mleczną drogę, w gwiazdy, co nad nami —
niech **pierwsza** nas upoi zapomnienia winem
i wyścieli nam drogę złotemi gwiazdami.

Widzisz, tam spadła gwiazda. A tu, co tak dzwoni?...
Co dzwoni?... Rosa **trzy-pięć** na wyschnięte liście.
Tam **dwa** łące ktoś chodzi. Tak — to stado koni.
Nad tym stawem czekałem zawsze na twe przyjście.

Czasem mnie dziwny smutek **dwa-trzy-pięć,** że nie wiem,
gdzie skłonić biedną głowę, gdzie myśli pomieścić —
i wtedy zapomnienia szukam w nocy śpiewie —
chciałbym świat wziąć w ramiona — i świat cały pieścić.

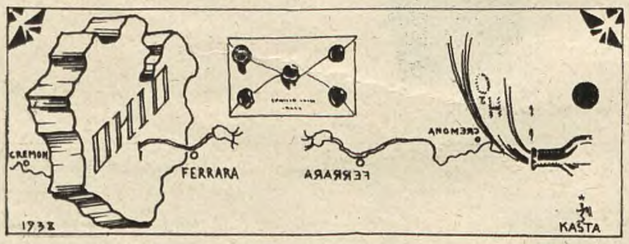
Lecz przyszłaś ty. Już w sercu goi się **czwór-druga**
i pierwsza-druga cisza już mnie tak nie męczy.
Patrz, jak księżyc na niebie filuternie mruga
i pająk srebrne sidła zakłada z pajęczyn.

Co mówisz? Noc cudowna... Lecą meteory...
Boisz się?... Północ bliska?... Posiedźmy do rana.
Świerszczyk, samotny kapłan, odprawia nieszpory —
chwalmy z nim **Trzy-drugiego** — pomódlmy się za nas...

Rebus aktualny.

(Ułożył „Kasta" — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Rozwiązanie dwuwyrazowe.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 3 grudnia 1938 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 45.

REBUS: Złoto próbuj ogniem, ludzi złotem.

SZARADA: Godzina wolności.

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 45 nadesłali:

Eugenjusz Dworski, Lwów; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Jan Rychwicki, Lwów; inż. Adam Piller, Kraków; „Mariola", Radomsko; Marja Czajkowska, Warszawa; Zofja Mikowska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; S. Mikowska, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Z. Kowalska, Warszawa; Aleksandra Jaczyńska, Warszawa; M. Leszczyński; Stan. Grabowski, Płock; Mira Lilpopowa, Włochy; **Stanisław Weiss, Warszawa (zł. 20.—);** Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Marja Strubel, Warszawa; Olga Kondratiuk, Toruń; Marjan Jagusiński, Kraków; Wł. Bekerówna, Biała Krakowska; Katarzyna Pająk, Targanica; Jadwiga Balcerówna, Żyrardów; Stanisław Ziemski, Lublin; Leszek Janowski, Kościan; Helena Mąkowska, Łódź; Feliks Gajewski, Beresteczko; Halina Kwiesielewiczowa, Lwów; Antoni Alexandrowicz, Rudniki; Marjan Garliński, Stołpce; Jan Sysak, Nowy Sącz; Marja Kierepkówna, Budzanów; Jan Majewski, Dąbrowa Górnicza; Bronisława Wójtowiczówna, Brzeżany; Czesław Błażejewski, Ząbki, Jadwiga Parylewiczowa, Lwów; Marja Drzewiecka, Lwów; Hilary Kaszewski, Grudziądz; E. Kucharska, Gdynia; J. Czyżewski, Kraków; W. Borowicz, Nowy Targ; Janek Wadowski, Bydgoszcz; Edw. Klawe, Jedlnia; Jan Stolarczyk, Częstochowa; A. Loeglerowa, Lwów; Irena Werszlerowa, Myślenice; Halina Stefańska, Kraków; Czesław Tomasik, Warszawa; Jerzy Czechowicz, Gródek Jag.; Michał Titz, Gródek Jag.; Wiktor Krogulski, Kołomyja, **Janina Łabęcka, Katowice (zł. 10.—);** K. Wojciechowski, Wieluń; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Walerja Wasielewska, Częstochowa; Al. Kamiński, Poznań; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Jerzy Bielenia, Włodzimierz; Mgr. Marjan Pogonowski. Lwów; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; kpt. Marjan Pilecki, Przemyśl; Stanisław Cudak, Wieluń; Zdzisław Wiatr, Skarżysko-Kam.; Zenon Deko, Trembowla; Nina Brandtowa, Konin; Stanisław Zajdel, Wieluń; Juljan Krogulski, Kołomyja; kpt. Hauschild, Nowy Targ; Ala Hauschildowa, Nowy Targ; Władysława Drwotówna, Białystok; Irena Frankowska, Warszawa; Zbigniew Paciorek, Nowy Sącz; Bolesław Binder, Kraków; Eryk Unverricht, Pawłów; Władysław Lutnik, Kołomyja; Iza Kaucka, Łomża; Leokadja Pietrasowa, Łódź; Henryk Zelwinder, Białystok; Igi Gadzinowska, Poznań; Iga i Bete, Warszawa; Edward Skiba, Częstochowa; Barbara Lerchenfeld, Żychce; Marja Baworowska, Sorocko; Mieczysław Karaś, Wyszków; **Zygmunt Jędrys, Troki (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XII. 1938 r.);** Bogusław Suchecki, Falenica; Kasyno, Komarno; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Marja Korytkowa, Lwów; Ferdynand Zys, Łódź; mgr. Józef Czołba, Toruń; kpt. Ertel Bronisław, Lwów; Marja Dembińska, Lwów; Marja Semnda, Lwów; Tusia Borowska, Gdynia; Marja Chachlowska, Kraków; Irena Lewicka, Lwów; Marjan Kaźmierski, Poznań; mgr. Włodzimierz Sory, Łuków; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Anna Cudna, Wołomin; „Mimosa", Żytno; Marjan Wiszniewski, Łuck; Alina Olbrychtówna, Warszawa; Aleksy Wachowski, Warszawa; mgr. Halina Wąsowierówna, Warszawa; Danuta Fischbachówna, Września; „Efros", Warszawa; Tadeusz Giza, Kraków; Janusz Lipiński, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Tadeusz Kacprzak, Radość; Juljan Janik, Węgierska Górka; Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań; Mieczysław Rydel, Łódź; Irena Oppeln Browikowska, Łódź; Marja Jurczykówna, Pszów; Eug. Groszewiczówna, Ciechanów; por. W. Szamowski, Biała Krak.; St. Majewska, Warszawa; W. Hahorkiewicz, Skawina; Marja Piaszczyńska, Łomża; saper M. Doktorczyk, Poznań; Hala Cieślarówna, Cieszyn; Józef Stefańczyk, Pabjanice; Tadeuszowa Plater Zyberk, Konstantynów; Jan Marcinkiewicz, Otwock, Bronisław Tomaszewski, Kowel; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Antoni Mieczkowski, Wilno; Feliks Łypaczewski, Radom.

Nagrody otrzymali pp.: Stanisław Weiss, Warszawa, ul. Nowogrodzka 3/10 (zł. 20.—); Janina Łabęcka, Katowice, Andrzeja 33 (zł. 10.—); oraz Zygmunt Jędrys, Troki, ul. Wileńska Nr. 40 (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 XII 1938 r.).

»ŚWIATOWID« WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ, W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE, WILNIE

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej. — Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie pisemnie do urzędu pocztowego (doręczeniowego) a nie wprost do Administracji. — Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Franciszka Czajki.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: MARJAN DĄBROWSKI
KIEROWNIK LITERACKI I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: DR. JÓZEF FLACH
KIEROWNIK GRAFICZNY: ZYGMUNT STRYCHALSKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY)
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW, NR. 404.200 — WARSZAWA 140.725
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 2, PRZEZ URZĄD POCZT KRAKÓW 2



Z WYMIERAJĄCYCH TYPÓW STAREJ TURCJI

Wędrowny sprzedawca owoców. Foto Francais Péra Constantinople.